

...jakby Boga nie było

Leon Knabit OSB

...jakby Boga nie było

o nowych grzechach i bożkach
z ojcem Leonem
rozmawia Agnieszka Nieć



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW
KRAKÓW 2010

Projekt okładki:
Krzysztof Wierzbowski

Zdjęcia:
Jan Nieć, Jacek Saładucha

Redakcja:
Agnieszka Nieć
Aleksandra Kuźma

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 204/2009, Tyniec, dnia 25.11.2009 r.
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-312-6

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. (012) 688-52-95; tel./fax: (012) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

„Czyż świat współczesny nie stworzył swych własnych bożków? Czyż nie naśladował, może nieświadomie, starożytnych pogan, odwracając człowieka od jego prawdziwego celu, od szczęścia życia wiecznego z Bogiem? Czyż pieniądze, żądza posiadania, władzy i nawet pragnienie wiedzy nie odwróciły człowieka od jego ostatecznego celu? To pytanie, które każdy uczciwy wobec siebie człowiek musi postawić. Co jest ważne w moim życiu? Co stawiam na pierwszym miejscu?”

Benedykt XVI,
Homilia na Placu Inwalidów w Paryżu,
13 września 2008 r.

Wstęp

Kim jest Bóg? Kim jest człowiek? Czy dziś łatwo jeszcze wierzyć? Czy wiara ma uzasadnienie?

Te i inne pytania towarzyszą każdemu człowiekowi nie od dziś. Niewielu jednak próbuje zmierzyć się z nimi do końca i na serio. Tym bardziej zatem należy cenić tych, którzy podejmują trud takich zmagień, nawet jeśli pojawiające się odpowiedzi nie zawsze są pełne i nie wszystkich satysfakcjonują. Liczy się sam fakt próby, odwagi głośnego sformułowania myśli na tak drażliwe i trudne tematy jak wiara w Boga, temat grzechu i odpowiedzialności, ale także nadziei na życie wieczne.

Ojciec Leon, który w tej książce próbuje z tymi pytaniami się zmierzyć, nie spotyka się z nimi po raz pierwszy. Doświadczony duszpasterz z jednej strony ma pokusę, aby potraktować je jak chleb powszedni, a z drugiej chce dać odpowiedź rzetelną, wyrażającą szacunek dla Czytelnika i Rozmówcy.

Czasami wystarczy zmiana sposobu patrzenia na jakiś wielki problem, aby stał się on niewielkim. Bywa, że małe problemy urastają w naszych oczach do wielkich rozmiarów.

Mało kto dziś myśli serio o drugim przykazaniu Dekalogu. Może ta książka przyczyni się do przemyśleń nie tylko nad naszą relacją z Panem Bogiem, ale także nad naszym stosunkiem do bliźniego i przykazania miłości, które – jak przekonuje ojciec Leon – odnosi się nie tylko do ludzi, ale do wszelkiego Bożego stworzenia.

Myślę, że z kategoriami nowych grzechów dobrze byłoby podawać kategorie nowych cnót – mówi ojciec Leon. Niech lektura tej książki pomoże nam stać się siewcami dobra w naszym otoczeniu.

o. Szymon Hiżycki OSB



Rozdział I

Przestrzeń Boga

Właściwie od zawsze człowiek oddawał cześć bożkom, zasłaniającym prawdziwego Boga. Czy dzisiejszy świat przynosi nowych pseudobogów? Czym różnią się oni od tych dawnych?

Pojęcie „bożek” kojarzy się najczęściej współczesnemu człowiekowi z rzeźbami i posągami czasów starożytnych. W tym potocznym rozumieniu bożek stał się symbolem bezmyślnego przywiązania do martwego przedmiotu, którego czczenie jest jakby pozbawione sensu. Dlaczego zatem ludzie oddawali cześć wciąż nowym bóstwom? Imion wszystkich starożytnych bogów z powodu mnogości nawet nie sposób wymieniwać. Czy jest to tylko mitologia? Bo i ona wskazuje na jakiś sposób myślenia i odbierania rzeczywistości ludzi dawnych czasów. Mity przecież tłumaczyły pochodzenie człowieka, pokazywały zasady działania przyrody. Wszystko miało swojego boga. Pamiętamy, że bogowie starożytni mieli jednak cechy ludzkie. Dlatego ludzi czasów starożytnych postrzegamy często dość naiwnie, jako oddających cześć martwym przedmiotom z wiarą,

że złożenie daru przed bóstwem ustrzeże ich od osobistego nieszczęścia czy katastrofy. Wydaje się, że dziś nie jesteśmy w stanie zrozumieć już „duchowości” służenia antycznym bogom. Można byłoby jednak bliżej przyjrzeć się potrzebom, na które owe bóstwa, być może, odpowiadały. Bo jak oceniać lud izraelski, który już poznał jedynego Boga żywego i przyrzekł Mu bezwzględne posłuszeństwo? Ten lud idący na pustynię czekał przecież na Mojżesza czterdzieści dni, a gdy ten wciąż nie schodził z góry Syjon, w swej niecierpliwości zaczął oddawać cześć stworzonemu przez siebie złotemu cielcowi. Czego brakowało Izraelitom w czasie oczekiwania na Mojżesza? Dlaczego wielbili złoty posąg, wiedząc, że Bóg jest Bogiem zazdrosnym, jak sam powiedział, Bogiem, który nakazał: *Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!* (Wj 20,3)? Czy złoty cielec był pogańskim bóstwem, czy też wyobrażeniem Jahwe, które pomagało Izraelitom pokonać lęk w czasie oczekiwania na Mojżesza? Tak czy inaczej jest dziś synonimem odstępstwa, idolatrii. Zatem dawne i obecne tworzenie nowych bożków jest symbolem odejścia od Boga, o którym tak wiele mówi teologia, a któremu tak często nie oddaje się dzisiaj czci. Czasem też pozornie nie odchodząc od Boga, stawia się gdzieś obok Niego bożki pomniejszych, które stopniowo zajmują Jego miejsce. Bożek okazuje się więc jakimś substytutem. Dla ludzi niewierzących czymś „zamiast”, zaś dla znających Boga, jak dla Izraelitów, kimś, kto będzie od nas mniej wymagał, albo po prostu będzie bardziej konkretny, realny, łatwiejszy do ogarnięcia ludzkim rozumem. Mimo poznania Boga, mimo Jego pierwszego przykazania, ciągle stworzymy nowych „bogów”.

Czy człowiek, stając się wyznawcą kultu współczesnych bożków, mniej lub bardziej świadomie, próbuje wypełnić wewnętrzną pustkę, wynikającą z braku lub kryzysu prawdziwej wiary?

W pierwszej kolejności jest to zagadnienie dotyczące istnienia wiary w Boga w człowieku. Problem polega na tym, że dzisiejszemu światu nie udaje się zupełnie usunąć Pana Boga z przestrzeni, w której żyją ludzie. Z codziennego doświadczenia wiemy, a przypominał o tym ze smutkiem także Jan Paweł II, że są ludzie, którzy żyją tak, jakby Boga nie było. Czasem są oni wojującymi ateistami, a czasem patrzą na sprawy wiary z przymrużeniem oka. Ciągłe jednak liczą się z tą rzeczywistością, że są ludzie, którzy uznają Boga i w Niego wierzą. Ten kontekst u znacznej części z nich powoduje, że ich niewiara w Boga, czy wiara w to, że nie ma Boga, ma akcent polemiczny. Nie można być człowiekiem niewierzącym bez odniesienia do tego, że wokół nas, czy gdzieś dalej, są osoby wierzące. Niewielu ludzi mówi też o swojej niewierze czy agnostycyzmie w sposób spokojny. Najczęściej czuje się, że ateista sam ma jakieś kłopoty, konflikty wewnętrzne, i wtedy do tego dorabia tezę: w takim razie nie ma Boga. Czasem też ateizm bywa ściśle powiązany z postawą społeczną czy polityką. Pamiętamy dobrze ten okres, który zresztą w zmienionej formie trwa do dzisiaj.

Okres komunizmu rzeczywiście wytworzył wielu „zastępczych” bożków, jakby w odpowiedzi na to, że wiara, religia – a zwłaszcza Kościół Katolicki – były systemowo odrzucane. Czy jednak nie jest tak, że często ludzie niewierzący odczuwają brak Boga, jakiegokolwiek boga? Czy nie ma w nich pragnienia odniesienia do jakiejś wartości przekraczającej ich samych?

Tertulian – chyba on – powiedział, że dusza ludzka jest w sposób naturalny chrześcijańska, czyli w naturalny sposób dąży do Boga, czy jakiegoś bóstwa. Czasem mądrze, czasem mniej mądrze, w zależności od różnych okoliczności. To dążenie jest często utrudnione przez wewnętrzne zranienia zadane przez członków Kościoła, zarówno duchownych, jak i świeckich. Dochodzimy więc trochę okrężną drogą do stwierdzenia, że człowiek nie może żyć sam, bez żadnego Boga. Ten sam człowiek, nawet mówiąc, że nie uznaje żadnego Boga, żadnej wyższej siły, przyznaje się jednocześnie do istnienia jakiejś prawdy, jakiejś sytuacji, jakiejś rzeczywistości, którą przyjmuje za swoją, w której się obraca. I ta rzeczywistość w pewnym sensie pełni funkcję Boga, choćby człowiek nie chciał tego uznać.

To znaczy, że każda przestrzeń, w której żyjemy, nawet zaprzeczając istnieniu Boga, w końcu może stać się naszym bożkiem? Dlaczego często łatwiej jest nam zaangażować się właśnie w taką stworzoną przez siebie rzeczywistość niż w wiarę w prawdziwego Boga? Może obraz Boga stał się w obliczu dokonani współczesnego świata zbyt anachroniczny? Może

w dzisiejszym świecie, w którym tak szybko rozwija się nauka i przynosi coraz więcej odpowiedzi na pytania o początek życia i człowieka, wierzyć w Boga jest coraz trudniej?

Nawet biorąc pod uwagę osiągnięcia współczesnej nauki, musimy przyznać, że tak naprawdę bardzo niewiele wiemy. Nauka to dziedzina działalności człowieka, która właściwie może się rozwijać niemal w nieskończoność – jednak każde nowe odkrycie naukowe powoduje od razu cały wianuszek nowych niewiadomych. Podam taki przykład: dawniej było wielkim problemem, jak oderwać statek kosmiczny od ziemi. Po długich latach badań i wielu miliardach wydanych dolarów udało się. I teraz dopiero zaczynają się nowe problemy: jak funkcjonuje człowiek w stanie nieważkości? Jak zachowuje się jego zmysł równowagi, oczy, uszy, co dzieje się z odżywianiem, wydalaniem, rozmnażaniem – cała masa zagadnień, które powstają i wymagają rozwiązania, a jak się je rozwiąże, pojawią się kolejne. I tak dalej, i dalej.

I gdyby jeszcze wiedza opierała się tylko na tym, co już jest udowodnione... Ale bardzo często z różnych względów, ambicjonalnych, politycznych czy finansowych, hipotezy zaczyna się traktować jak tezy, z których często wysnuwa się kłamliwe wnioski. Sama zaś nauka sięga w obszary, które ciężko uznać za jej dziedzinę. Czy na przykład problemy egzystencjalne człowieka muszą być koniecznie poddawane weryfikacji naukowej? Dzisiaj badając, dajmy na to, fenomen miłości, próbuje się go rozszyfrować od strony procesów chemicznych, które zachodzą w człowieku w różnych

fazach zakochania czy kochania. Potem mówi się, że „zadziałała chemia”, i nie ma rady na stosunki przedmałżeńskie czy zdradę partnera. I w to potrafimy wierzyć.

A jednocześnie jak bardzo w życiu codziennym potrzebna jest wiara odnosząca się do spraw czysto ludzkich. W tak wiele rzeczy trzeba wierzyć! Nawet wsiadając do samolotu, muszę wierzyć, że pilot ma wszystkie kwalifikacje, a samolot został dokładnie sprawdzony. Po półgodzinie lotu okazuje się, że jednak sprawdzony dokładnie nie był i trzeba zawracać na lotnisko... Nawet wiara w takie zwyczajne, proste rzeczy, jak się okazuje, jednak czasem zawodzi... Jak tu więc wierzyć jeszcze i w Boga? Wydaje się to trudne, a jednocześnie z jaką łatwością wierzy się w to, że Boga nie ma.

Czy to znaczy, że człowiek musi w coś wierzyć?

No właśnie. Człowiek, nawet kiedy mówi, że nie wierzy, to wierzy w to, że nie wierzy. Doświadczenie – i historyczne, i to potoczne poszczególnych ludzi – uczy, że jeśli nie wierzy się w Boga, wierzy się w coś innego. Tworzy się jakiś absolut – dla jednego będą to pieniądze i ktoś wszystko dla nich poświęci, dla innego – i to od bardzo dawnych czasów – będzie to władza. Już historia starożytna pełna jest przykładów, które pokazują, jak ludzie unicestwiali się nawzajem, żeby tylko zdobyć władzę. Dla kogoś innego takim absolutem będzie seks – zdobycie jakiejś kobiety czy jakiegoś mężczyzny – wiadomo, ile było zła z tego powodu... Chociażby Herod i Herodiada.

Człowiek więc sam tworzy sobie absolut. Papież Jan Paweł II przypomina bardzo wyraźnie w encyklice *Fides et ratio* (*Wiara i rozum*), a także w *Veritatis splendor* (*Błask prawdy*), że prawda jest jedna – ta objawiona, a wszystkie inne prawdy są w jakiejś relacji do niej. To jest taki jakby magnes, który przyciąga rozmaite opiłki. Jeśli magnes przestanie działać, wtedy każdy opiłek wytwarza swoje własne pole i swoją własną drogę i nie zmierza już do tego jednego miejsca. I potem się mówi: ile ludzi, tyle prawd. Dochodzi do tego, że każdy człowiek ma swoją prawdę. A jak ludzie jej bronią! Weźmy na przykład przykazanie: „nie zabijaj”. Dla jednych nakaz „nie zabijaj” znaczy nie zabijać żadnego człowieka, dla innych – żadnego zwierzęcia, dla niektórych – nie unicestwiać żadnej rośliny, w końcu dla, miejmy nadzieję, nielicznych, „nie zabijaj” odnosi się tylko do dorosłego człowieka, a to znaczy, że już ciężę można przerwać i starego można zabić. To drastyczny przykład, ale wiemy, że pod płaszczykiem prawnie dozwolonej eutanazji występują wielkie nadużycia, bo pozbawia się ludzi życia nawet wbrew ich woli. A co obiektywnie znaczy „nie zabijaj”?

Widzimy więc, że kiedy własna, subiektywna prawda staje się dla człowieka absolutem, to całkowicie dezorganizuje życie społeczne. Życie bez Boga, choćby się nie wiadomo jak temu zaprzeczało, próbowało tworzyć niewiadomo jakie pozorne struktury, doprowadza do tego – co widzimy bardzo wyraźnie – że tylko człowiek mocny i bogaty może się utrzymać na powierzchni, jakoś sobie dać radę. Niech słaby człowiek spróbuje się przebić ze swoją prawdą! No nie

ma mowy! Leży... Jeśli biedny człowiek próbuje coś znaczyć i głosić jakieś idee, uznaje się go za pomyłonego. Na takich ludzi bardzo często patrzy się z politowaniem, albo wręcz usuwa się ich, i to w rozmaity sposób, niekiedy aż z eksterminacją włącznie.

W związku z tym nasuwa się pytanie, czy w takim razie wiara nie jest jedynie tarczą ochronną dla ludzi słabych i biednych?

Ależ absolutnie! Właśnie bogatym wiara może ukazać sens posiadania bogactw i nauczyć mądrego korzystania z dóbr ziemskich. Pozwala także uniknąć zgorzknienia, gdy trzeba wszystko zostawić w chwili śmierci. Przypomina, że TAM otrzymamy bogactwa znacznie wspanialsze.

Czy kiedy człowiek zaczyna tworzyć własnych bogów, zawsze musi go to prowadzić na manowce?

Ludzie niewierzący nie lubią określenia „tworzenie sobie bogów”. Razi ich nomenklatura religijna. Wolą, by nie było „ni Boga, ni Pana”, jak to podobno wypisano na statku Titanic. Takie podejście pojawiło się już w raju, chociaż Pan Bóg dawał człowiekowi dobro, wiedzę i miłość, to pragnienie bycia „jako bogowie” (por. Rdz 3,5) podsunięte przez Szatana, stało się podstawą dzisiejszego ateizmu albo wprost walki z Bogiem. A jeśli człowiek nie uznaje Pana Boga, to w gruncie rzeczy staje się bogiem sam dla siebie.

No właśnie, w dzisiejszych czasach miejsce Boga coraz częściej zajmuje człowiek: albo ja sam staję się dla siebie najważniejszy, albo ktoś drugi...

Tak, i człowiek na swój użytek tworzy własną hierarchię wartości i własną wartość absolutną, określając, co dla niego jest dobre, a co złe. Czasem trwa w tym do końca życia, a czasem widzi, że to nie tak, i powoli się zmienia. Jak pies, który spuszczone z łańcucha, obleci nocą całą wieś naokoło, szukając czegoś lepszego, a rano wraca, wkłada łeb w obroź i cieszy się, jak mu miskę jadła przyniosą, bo po drodze nic mu nie dali...

Czyli odchodząc od Boga, niczego nie zyskujemy? Możemy jedynie zmęczyć się poszukiwaniami, by i tak wrócić? Wydaje się więc, że doświadczenie człowieka niczego go nie nauczyło. Może nasze błędzenie wynika z tego, że schemat się powtarza, ale w ciągle nowych warunkach, w innych czasach? Czy dzisiejsze czasy są na tyle odmienne, że człowiek przyjmuje inne postawy wobec Boga?

Nie można nie zauważyć rozwoju nauki i niewiarygodnego wprost postępu technicznego. Jeśli jednak chodzi o duszę człowieka, o sposób jego postępowania, to chyba niewiele się zmieniło. Nie jest mądrzejszy, nie jest bardziej szlachetny, a jeśli się popatrzy *en bloc* na to, co się dzieje tu i ówdzie – ciarki przechodzą – człowiek niestety, jeśli można tak to ująć, nie poszedł do przodu, nie uszlachetnił się. I to dotyczy wyznawców wszystkich religii – i buddyści potrafią

niszczyć innych, i mahometanie, i poganie, i chrześcijanie też. I jak często nie wystarcza człowiekowi zwyczajne unicestwienie! Jest dla mnie niepojęte, skąd w człowieku bierze się coś tak okropnego jak okrucieństwo...

Choćby taki przykład z czasów wojny: Wiele mamy dzisiaj nowych publikacji na temat Powstania Warszawskiego, bo temat jest jakby odkrywany na nowo. Groza człowieka ogarnia, gdy czyta o tym, jak postępowali Niemcy od pierwszych dni powstania. Na Woli wymordowano z okrucieństwem, bez żadnej litości, parędziesiąt tysięcy zupełnie bezbronnych ludzi, nawet nie żołnierzy. Nie ocaleli nawet chorzy w szpitalu, którzy przecież zawsze są chronieni wszelkimi konwencjami. Czytałem o tym niedawno i tak to nade mną jak chmura ciąży... Tak postępuje człowiek bez Boga. Choć może być i tak, że ktoś zna Boga, ale nie przestrzega Jego przykazań i w imię tegoż Boga wyrzyna swoich przeciwników. Takie wypaczenia religii, w które niestety często obok świeckich wplątani są duchowni, stanowią pretekst dla innych, żeby w Boga nie wierzyć – jestem niewierzący, ale za to jestem porządny. I tu trzeba bardzo uważać z oceną, bo wiadomo, taki przeciętny katolik z pojęciem ateisty łączy zwykle nieuczciwość i brak wszelkiej etyki. A przecież jest to krzywdzące uproszczenie. Jeśli jednak przyjmuje się Boga tak do samego końca, zwłaszcza w religii chrześcijańskiej, i akceptuje Objawienie w Jezusie Chrystusie, które jest pełnią, to wtedy w imię religii nie będzie się nigdy czynić żadnego zła. Dlatego religia, każda religia, w swym prawdziwym, szlachetnym wyrazie, nigdy nie będzie niszczyła człowieka, nigdy nie będzie niesprawiedliwa, krwiożercza, okrutna.

